

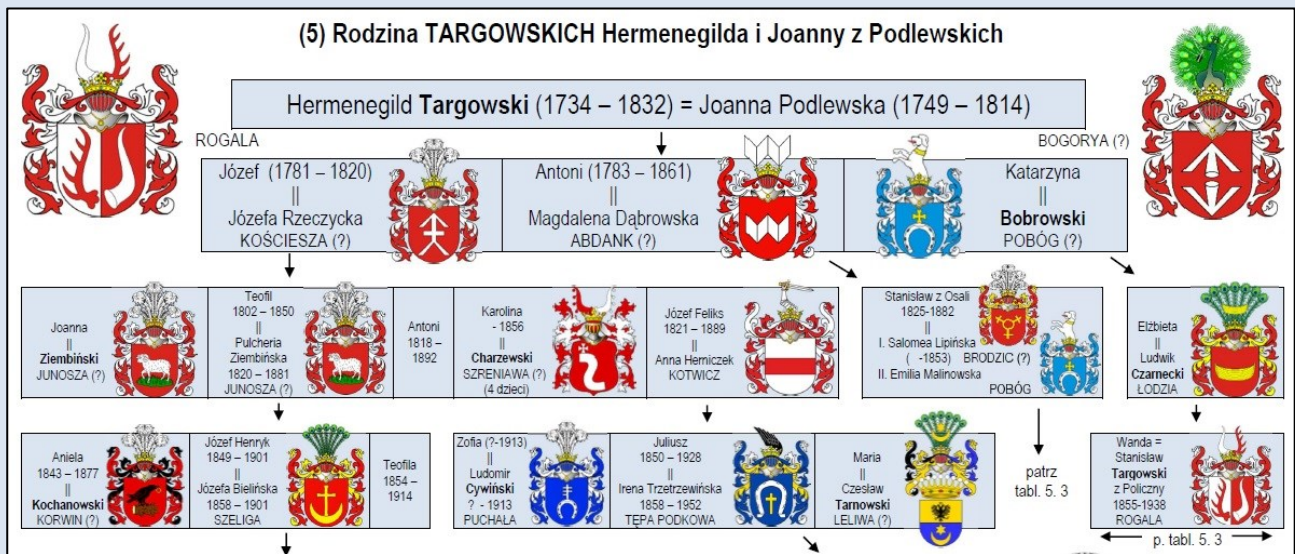
Regina Bujakowa z Targowskich

Saga Rodu Targowskich

cz. 2

Z rękopisu przepisał, uzupełnił oraz kontynuował **Sagę**
(kolorem **niebieskim**) **Krzysztof Targowski**
Uzupełniła (kolorem **zielonym**) Maria Łempicka

Dalszy ciąg Sagi napisanej przez Reginę Bujakową z domu Targowską



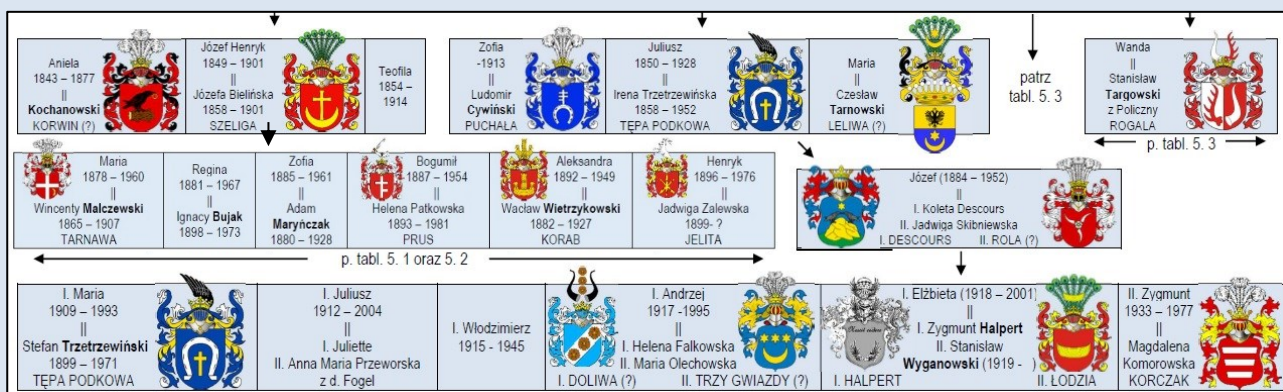
Antoni, syn Józefa i Józefy Rzeczyckiej (p. str.112, 113 *Albumu*), brat Teofila, nieżonaty, chory umysłowo. Zawsze mieszkał w Solcu nad Wisłą. Opiekował się nim brat młodszy – Józef, który mieszkał 4 km. od Solca, w Raju.

Józef, brat Teofila i Antoniego, człowiek rzutki, zdolny i niezwykle pracowity. O ile jego bratu, Teofilowi, nic się nie darzyło i, mimo że odziedziczył majątek Kobylanki, wszystko się w końcu rozlało. (niewątpliwym wytłumaczeniem jest 10-letni wycieńczający pobyt na Syberii, na który został zesłany za udział w Powstaniu Listopadowym – uwaga MŁ wg. Jerzego Targowskiego „Ankieta Ostatniego Szwoleżera”). O Józefie można powiedzieć „szczęściarz”. Wszystko mu w rękach rosło i potężniało w majątek, a nawet w bogactwo. Ożeniony z **Herniczkową** wziął za nią posag 30 000 rubli. Łącznie ze spłatą wziętą od brata Teofila rozporządzał sporym kapitałem. Wziął w dzierżawę majątek Raj – donację rządową w powiecie iłżeckim. Raj był dużym majątkiem, przypuszczalnie 1000 mórg, a Józef niewiele płacił za jego dzierżawę. Do tego Raj był prawdziwym rajem. Ziemia była wyjątkowo urodzajna, a blisko domu, prawie inspektowa. Łącznie z rolnikiem świetnym i niezmordowanej pracy oraz żoną słynną ze skąpstwa, majątek rósł jak na drożdżach. W wyniku ich pracy, kiedy dwie córki i syn dorośli, każdego z nich wywianował majątkiem, który wynosił po 1000 mórg każdy. I Raj nie był już dzierżawą, a własnością.

Najstarsza córka, **Zofia za Ludomirem Cywińskim**, otrzymała w posagu majątek Kamień z dwoma folwarkami Piotrowinem i Kępą nad Wisłą. Cywińscy mieli dwie córki i sześciu synów. Córki: Marja za Trzetrzewińskim z Morska i Bonifacja za Domaszewskim. Synowie: Stanisław, Józef, Władysław, Juliusz i Ignacy; Zygmunt chory umysłowo (mimo to dożył lat trzydziestych).

Druga córka, **Marja za Czesławem Tarnowskim**, otrzymała Rudę Kościelną koło Ćmielowa, także około 1000 mórg. (Folwarków nie pamiętam). Tarnowscy mieli 5 córek i dwóch synów. Synowie: Tadeusz, Józef – zabity przez kłusownika, któremu chciał odebrać broń. Córki: Zofia za Maliszewskim, Kazimiera za Kiwerskim, Janina za Rzuchowskim, Anna za Dębskim, Julia umarła młodo na serce.

Trzecim majątkiem, który kupił Józef Targowski z Raju, były Winiary z dwoma folwarkami: Buczkiem i Kępą nad Wisłą (inna Kępa). Winiarami wywianował syna, jedynaka, **Juliusza Targowskiego, ożenionego z Ireną Trzetrzewińską** z Morska. Urodził się w 1850 r. (cyfra pewna), umarł w 1929 r. Obydwoje z żoną byli wybitnymi społecznikami – obywatelami sandomierskimi. Dbali o rozwój oświaty na wsi, zaniedbywanej przez władze rosyjskie. Bardzo wysoko oceniani przez sąsiadów i przez mieszkańców wsi, gdzie starali się o podniesienie poziomu wykształcenia. Mieli tylko jednego syna, **Józefa, ożenionego z Koletą Descours** z Czyżowa. Wniosła mu ona duży posag: 4 majątki: Czyżów z pięknym, zabytkowym pałacem, Pawłów, Zapustę i Szymonówkę. Każdy z tych folwarków miał obszerny dwór oraz zabudowania gospodarcze. Mieli pięcioro dzieci: **Marja za Trzetrzewińskim, Elżbieta za Wyganowskim**. Synowie: **Juliusz ożeniony z Juliette de Messa (Argentyńska)**, **Włodzimierz**, nieżonaty, odebrał sobie życie, **Andrzej ożeniony z Heleną Falkowską**.



Józef Targowski, syn Juliusza, był bardzo zdolny. Nie lubił pracy na roli, a całą duszą oddany był pracy politycznej. (to był okres po pierwszej wojnie światowej, gdy po odzyskaniu niepodległości trzeba było organizować Państwo Polskie. MŁ.) Ukończył Uniwersytet w Wiedniu – Wydział Rolny, ale zamieszkał w Warszawie robiąc karierę polityczną. Mianowany ministrem pełnomocnym bez teki był przez 3 lata ambasadorem w Japonii. Nie mógł tam zabrać żony i dzieci, bo żona była poważnie chora na serce – prosił więc o zwolnienie go z tego stanowiska. Żona jego wg opinii lekarzy nie byłaby zniosła długiej podróży morskiej. Mimo to, po jego powrocie z Japonii umarła. (Uwaga piszącego KT: W

rękopisie Sagi jest nieścisłość. Otóż Koleta z Descourów Targowska, żona Józefa umarła 7.XI.1971 r. w Warszawie. Istnieje nekrolog w "Życiu Warszawy" z tych dni. Natomiast jej mąż Józef był ambasadorem w Japonii w latach dwudziestych XX w. Śmierć Kolety więc nie nastąpiła „wkrótce” po jego powrocie. Ponieważ Józef Targowski był ożeniony powtórnie z Jadwigą Skibniewską, piszący te słowa przypuszcza, że powtórny ożenek musiał być jakoś przedstawiony wówczas – śmiercią pierwszej żony, bo inaczej nie wypadalo). Z drugą żoną miał syna Zygmunta, który był plastykiem, żył w Warszawie i tam umarł. (wg. moich informacji był to wypadek drogowy. MŁ)

Linia II – Antoni Targowski

Antoni urodził się około 1778 r. Ożeniony z Magdaleną Dąbrowską. Miał sześciu synów i dwie córki.

- Synowie: Jan, Karol, Stanisław, Teodor, Józef, Rafał.
- Córki: Teofila za Bąkowskim, Balbina za Lipińskim.

Antoni Targowski (1783-1861) = Magdalena Dąbrowska

Jan	Karol	Stanisław	Teodor	Józef	Rafał	Teofila	Balbina
-----	-------	-----------	--------	-------	-------	---------	---------

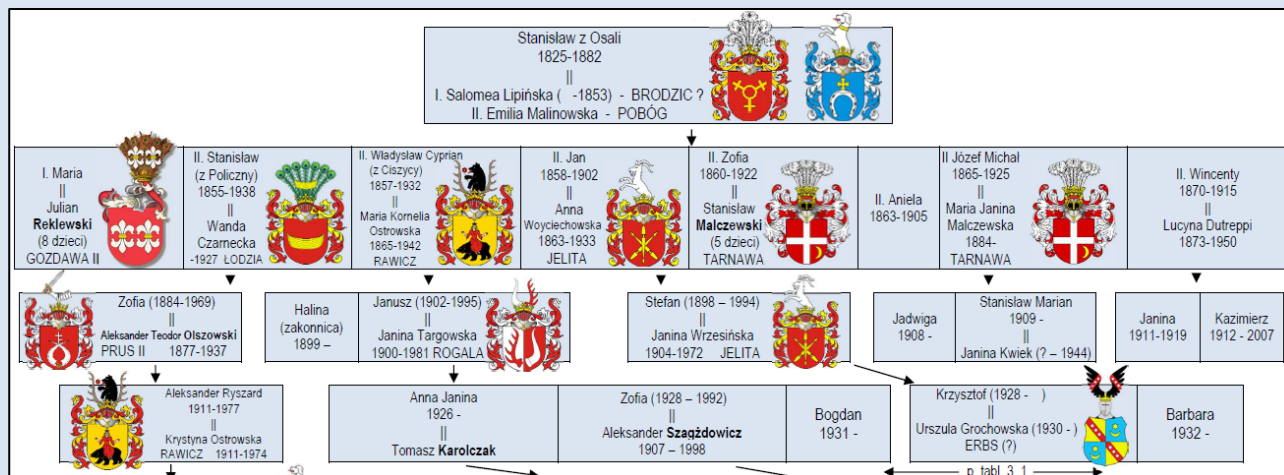
Ciotka moja, Teofila Targowska, wspominała o niej, że sama, będąc jeszcze młodą, znała córkę Józefa (*chyba Antoniego, przyp. KT*), która była za Lipińskim. Znała ją, jako bardzo wielką staruszkę, która już ze starości miała jakby trochę rozrzedzenie mózgu (*alzheimer?*). Miała dwie wnuczki Lipińskie, które potem wyszły za mąż: jedna za Bukowińskiego, druga za Paszkowskiego. Oповідаła mi Ciotka Teofila jeden incydent: „*Przyjechało dwóch młodych ludzi, jeden Bukowiński, drugiego nazwiska nie pamiętam - może Kąkolewski. [Bąkowski] Kiedy zajechali, Balbina wyszła do nich. Młodzi się przedstawili, a ona mówi do nich: ‘Mniejsza o wasze nazwiska, te mnie nie interesują, ale czyście panowie kawalerowie nie żonaci?’ Odpowiedzieli twierdząco ‘a to dobrze, to bardzo dobrze, bo mam tu dwie wnuczki; bite próżniaki, ani zagnać do roboty, weźcie je sobie, po jednej’.* Skłonili się wdzięcznie za otrzymaną ofertę, bo wizyta była pierwszą, bardzo ceremonialnie. Jako rezultat, mimo takiej opinii rodzonej Babki, Bukowiński ożenił się z jedną z nich – Emilią. Wbrew opinii Babki, trudno było o pracowitszą, gospodarniejszą, jaką była Emilia Bukowińska. (*Przypisek M.Ł. – Prawnikiem Emilii Bukowińskiej był Władysław Bukowiński ‘1904-1974’, ksiądz, który całe swoje życie poświęcił posłudze duszpasterskiej w Rosji Sowieckiej, wielokrotnie aresztowany, prześladowany, zsyłany na Syberię, wiele lat przebywał w Kazachstanie, gdzie zmarł w opinii świętości w 1974 r. Wyznaczona jest już data jego procesu beatyfikacyjnego, który odbędzie się 11.09.2016 r. w Karagandzie).*)

Ponieważ mam najwięcej do napisania o najstarszym synu Antoniego, **Karolu**, przenoszę go na pozycję ostatnią.

Drugi syn Antoniego, **Stanisław**, ożeniony z I-voto Salomeą Lipińską, II-voto Emilią Malinowską, brat młodszy Karola, miał majątek Ossalę. Miał on czterech synów i trzy córki.

Synowie: Stanisław, Władysław, Józef i Wincenty (KT uzupełnia: Pisząca pamiętnik 'Ciocia Regina' nie wiedziała lub zapomniała, że był piąty syn, Jan – Dziadek KT).

Córki: z pierwszego małżeństwa Marję za Reklewskim, z drugiego Zofię za Malczewskim i Anielę niezamężną.



Stanisław ożeniony z Wandą Czarnecką (chrzestny ojciec KT) administrował dużym majątkiem Policzna (dyplomaty hrabiego Stefana Przeździeckiego), prócz tego małżeństwo Stanisława i Wandy miało majątek Ciepeliów (posag Wandy). Mieli tylko jedną córkę,

- Zofię za Aleksandrem Olszowskim.

Władysław, brat Stanisława z Ciepeliowa, ożeniony z Marią Ostrowską z Ciszcy. Ciszycy była posagiem Marji, tam też mieszkali. Mieli dwoje dzieci:

- Syn Janusz, ożeniony z Janiną Targowską z Dmosic – odziedziczyli po rodzicach Ciszycę.
- Córka Halina – zakonnica w Sandomierzu.

Józef, ożeniony z Marią Janiną Malczewską, mieli syna i córkę.

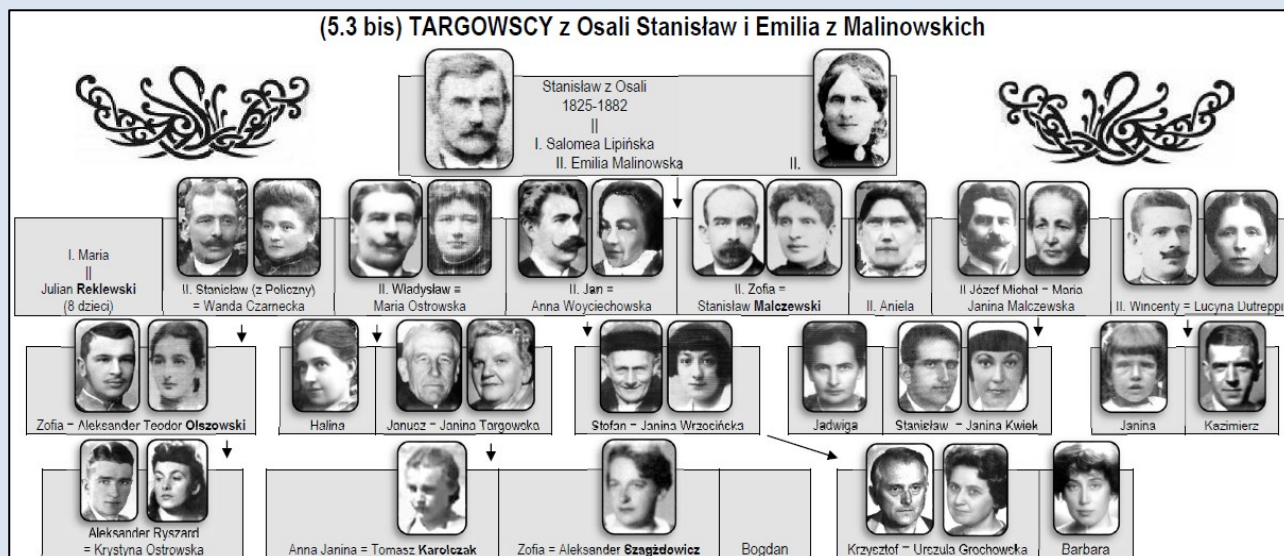
- Syn Stanisław – pilot zginął jako dowódca Wellingtona w czasie bitwy o Anglię.
- Córka Jadwiga – nauczycielka matematyki w Sandomierzu, zmarła w 1990 r.

Wincenty ożeniony z Lucyną Dutreppi, zamieszkały w Sandomierzu. Żona jego miała dom i w tym domu skład apteczny. Syn jeden,

- Kazimierz – zamieszkały w Sandomierzu – właściciel po rodzicach domu i składu aptecznego (ur. 1912). Koniec linii z Ossali.

[Ponieważ Stanisław z Ossali miał jeszcze syna Jana, więc KT uzupełnia jego linię: **Jan**, ożeniony z Anną Woyciechowską z Nosowa w Opatowskim, żył z dziećmi w Sandomierszczyźnie i zmarł w 1902 roku w wieku 42 lat w Kobyłanach koło Iłży. Jedyne jego syn, Stefan, mający w chwili śmierci Ojca 4 lata, wychowywany był przez Matkę i jej Brata, Stanisława Woyciechowskiego, w Nosowie, Kuninie i w Kaniem (lubelskie). Brał on udział w wojnie w 1920 r., ukończył SGGW (Szkoła

Główna Gospodarstwa Wiejskiego). Ożeniony z Jadwigą Wrzesińską, miał syna Krzysztofa (przepisującego ten rękopis – przyp. KT) i córkę Barbarę].



Teodor, trzeci syn Antoniego, ksiądz – kanonik. Mieszkał zawsze w Klimontowie.

Józef, czwarty syn Antoniego, był właścicielem Tworek pod Warszawą. Tworki sprzedał na Zakład dla Umysłowo Chorych. Nie znam ich losu.

Rafał, najmłodszy brat Karola, Stanisława, Teodora i Józefa (i Jana – przyp. KT) ożeniony z (ze **Stefanią** – przyp. MŁ.) Rudzką miał dziesięcioro dzieci (KT wie, że **jedenaścioro** – **Stefan** umarł jako dziecko). Czterech (pięciu) synów i sześć córek.

- Synowie Rafała: Marjan w Dmosicach, Karol – ksiądz, Waław w Sarniej Zwoli i Jan w Krzyszkowicach.
- Córki Rafała: Helena za Gustawem (przyp. MŁ) Foltańskim, Zofia za Foltańskim, Jadwiga za Raczyńskim, Wanda za Rzepeckim, Bronisława za Rożyńskim, Józefa za Panuszewskim.

Synowie Rafała:

Waław, ożeniony z Zofią Bronikowską otrzymał od Ojca Sarnią Zwolę. Spłacił rodzeństwo i przy Sarniej Woli się utrzymał. Z Sarniej Zwoli dopiero siła dzisiejszych stosunków ich usunęła.

- Córki Waława: **Marja** Pytkowska i **Halina** - panna.

Marjan ożeniony z Aleksandrą Bukowską mieszkał w Dmosicach.

Karol – ksiądz.

Jan – właściciel Krzyszkowic, usunięty z nich przez Władzę Ludową.

Antoni Targowski (1783-1861) = Magdalena Dąbrowska

Jan	Karol	Stanisław z Ossali p. 5. 3	Teodor ksiądz Klimontów	Józef	Rafał II Stefania Rudzka	Teofila II Bąkowski	Balbina II Lipiński
-----	-------	----------------------------	-------------------------	-------	--------------------------	---------------------	---------------------

Waław II Zofia Bronikowska	Marian II Aleksandra Bukowska	Karol ksiądz	Jan	Helena II Gustaw Foltański	Zofia II Foltański	Jadwiga II Raczyński	Wanda II Rzepecki	Bronisława II Rożyński	Józefa II Panuszewski
----------------------------	-------------------------------	--------------	-----	----------------------------	--------------------	----------------------	-------------------	------------------------	-----------------------

Maria II Pytkowski	Halina
--------------------	--------

Syn Rafała, Karol, ksiądz był bardzo zdolny i wykształcony, ale będąc jeszcze w seminarium, dostał pierwszego ataku choroby umysłowej. Mimo to został wyświęcony na księdza. Ataki trwały krótko, a jednak, co pewien czas powtarzały się. Był wielkim patriotą polskim, więc każdą wolność lub jej cofnięcie opłacał atakami choroby umysłowej. A czasy nie były stałe. Byliśmy pod przemożnym wpływem i panowaniem rosyjskim. Rosjanie przygważdżali despotyzmem i terrorem każdą myśl niezależną zabranych ludów. W 1905 roku ruch rewolucyjny wstrząsnął Rosją. Kiedy byli przygnieceni ruchem rewolucyjnym popuszczali cugle niewoli opanowanych ludów. Kiedy czuli, że są mniej zagrożeni, zacieśniali klamrę niewoli i wracali do pierwotnego stanu terroru. Taka zmienność terroru odbijała się także na chorym umyśle księdza Karola. Gdy ogłoszono niepodległość Polski w 1905 roku, przyszedł najsilniejszy atak. Nerwy nie zniosły silnych bardzo przeżyć. Mieszkał zawsze w Opatowie. Na ogół nie był szkodliwy, ale wyczyniał tylko małe, często śmieszne figle.

W Opatowie, gdzie mieszkał, mieli obchodzić dzień odzyskania niepodległości bardzo uroczyście. Szczególnie ludzie interesowali się kazaniem w kościele farnym, które miał wygłosić jakiś wybitny kaznodzieja. Na te uroczystości, a szczególnie na to kazanie, ściągnęła mnie do Opatowa moja siostra Zosia, a brata Bogumiła – znajoma nasza – pani Starzyńska. Zainteresowanie nasze musiało być duże. Usłyszeć pierwsze w niewoli kazanie wolnościowe, to była dla nas atrakcja ponad miarę. Nawet bite 4 mile do Opatowa - opłacało się ponieść ten trud. Podążyliśmy do farnego kościoła, gdzie od stu lat nie było głoszone jedno wolne słowo. Czekaliśmy wśród nieprzebranego tłumu ludzi. Wtem przed nami zjawia się stryj Karol, niosąc tacę, na którą zbierał pieniądze. Po wyrazie oczu poznaliśmy nienormalność podniecenia. Poznał nas. Postawił tacę na posadzce i wykrzyknął: *„Jak dobrze, żeście przyjechali!! Regina jest najwyższą kobietą, jaką znam. Boguś jest najwyższy ze znanych mi mężczyzn. Jesteście chlubą rodziny Targowskich. Uczymy niepodległość Polski... Wiecie, w jaki sposób? Wy jesteście chlubą wzrostu, ja jestem chlubą siły rodu Targowskich. Wezmę was oboje na ręce: jedno na jedną rękę, drugie na drugą rękę i będę was obnosił po kościele. I ogłoszę, że Polska jest tak wielka, jak wy jesteście wielcy. I tak silna, jak ja jestem silny. Tylko się mnie trzymajcie, żebyście nie pospadali, bo by wtedy było dla tłumu więcej uciechy jak tryumfu naszego”*.

Można sobie wyobrazić nasze przerażenie. Wiedziałam, że w ataku chorobowym nie znosi żadnego sprzeciwu. Wpada wtedy w niesamowity szal gniewu... Co robić? Zosia momentalnie zawieruszyła się wśród tłumu. Brat mój usiłował odwrócić uwagę ode mnie. Przytakiwał z uznaniem, że to będzie wspaniała manifestacja otrzymanej niepodległości. Ludzie snać (widocznie, przyp. MŁ.) przysłuchiwali się naszej rozmowie, bo za nami rozległ się głośny śmiech. Odwrócił gniewnie głowę... Skorzystałam z tego momentu i śladem Zosi wbiłam się w gęsty tłum ludzi, którzy jeszcze liczniej skupili się wokół nas. Zrezygnowałam z kazania, na które pędziłam 4 mile z Gór i uciekłam do domu pani Starzyńskiej. Bogumił wciąż potwierdzał wspaniałe widowisko, a bokiem spoglądał, czy już zdążyłam umknąć z horyzontu widzenia księdza Karola. Po mnie

tylko pył pozostał. Kiedy był już pewien mej ucieczki, zaczął się po kościele rozglądać. Z bolesną miną mówił, że mnie tłum ogarnął – musi mnie poszukać, a tymczasem zaproponował, aby stryj ksiądz skończył zbierać pieniądze na tacę, a on pójdzie mnie szukać po kościele. „*Doskonale*” - odparł i podjął z posadzki tacę. „*Jak tylko Reginę znajdziesz, to przyjdźcie oboje do mnie do zakrystji, bo stamtąd wyjdziemy manifestować*”. Brat Bogumił, jak czmychnął naszym śladem, tak dotąd czmycha!!!

Karol Targowski, najstarszy z synów Antoniego, a rodzony brat Stanisława, Teodora, Józefa, Rafała, Bąkowskiej i Lipińskiej. Mając 21 lat, z rówieśnikami, stryjecznym bratem, Teofilem, jako serdeczni przyjaciele, wzięli udział w rewolucji polskiej przeciw Rosji w 1830 r. Jak długo brali czynny udział? Nie wiem. Sądzę, że niedługo, bo i rewolucja w 1830 r. nie trwała długo. Poszukiwani przez władze rosyjskie, długo się razem z Teofilem Targowskim ukrywali. W końcu Teofil został aresztowany i zesłany do głębi Rosji, prawie na granicę Syberyi.

Karolowi udało się zbiec do Ameryki. Był bardzo zdolny. Udało mu się w Ameryce złożyć egzamin inżyniera mechanika. Po złożeniu egzaminów pracował jako inżynier, bardzo ceniony przez władze amerykańskie, z którymi miał do czynienia. Udało mu się, w granicach swojego zawodu, dokonać jakiegoś odkrycia z dziedziny mechaniki. Ongiś wiedziałam jakie, ale dziś nie pamiętam. Musiało to być cenne odkrycie, bo został wyróżniony przez władze amerykańskie i za to otrzymał kilka tysięcy akrów ziemi. Z przyrodzoną sobie energią i ruchliwością pobudował na otrzymanych terenach fabryki. Skąd miał na to pieniądze i jakie fabryki? Nie wiem. Przypuszczać należy, że jako zasługującemu na zaufanie obywatelowi, rząd amerykański dał niskoprocentową i długotrwałą pożyczkę. W swoim czasie mnie to nie interesowało, a dziś nikt o tym nie powie. Rozwijał te prace z istic amerykańską rzutkością i rozmachem. Dość, że dokonał czynu i puścił w ruch fabryki, które mu przynosiły ogromne dochody. Ożenił się z amerykańską Polką i miał tylko jednego syna. Dla niego gromadził miliony. Syn, jako już dorosły młodzieniec, zachorował i umarł. Wkrótce po stracie syna z rozpaczny umarła jego matka, a żona Karola. Karol został sam, ale to nie był człowiek, którego burze życiowe łamią. On się ugiął, ale nie łamał. Z przyrodzoną sobie rzutkością pragnie cały zdobyty w Ameryce majątek przekazać rodzeństwu. Wszyscy jeszcze żyli. Pisał, prosił, nalegał o przyjazd. Pisał, że na nich czekają miliony dolarów. Tylko je brać. I ta atrakcja nie pomogła. Nikt z rodzeństwa nie ruszył z domu. Teodor jako ksiądz – nie chciał. Stanisław pilnował gospodarstwa w Ossali. Józef był w trakcie sprzedawania Tworek. Rafał miał Sarnią Zwolę i dziesięcioro dzieci. Mógłby się w czasie podróży przez morze utopić. O siostrach nie było mowy. Przerazenie ich nie miało granic na myśl o podróży cały miesiąc przez morze do Ameryki. Karol stracił nadzieję, że któreś z rodzeństwa przewali trud (**pokona obawę przed trudem, przyp. MŁ**) przyjazdu do Ameryki. Ale to nie był już Polak... to był Amerykanin z amerykańskim rozmachem. I tak gorąco pragnął rodzeństwo dorobkiem swojej pracy obdarzyć.

Decyduje się na czyn, naprawdę globalny. Postanowił pojechać do kraju. Niestety... wywiad jego stwierdził, że jeszcze ciężka kondemnata (**wyrok skazujący, przyp. MŁ**) wisiała nad jego głową. Byłby zaraz aresztowany przez władze rosyjskie, gdyby odważył się przekroczyć granicę. Ale wola jego była jak złom (**niezłomna**), jak granit. W pragnieniu oddania rodzeństwu swojej spuścizny. Myśl jego była jeszcze głębsza... miliony jego, za pośrednictwem rodziny, wróć do Polski i wzbogacą kraj ojczysty o miliony dolarów. O jego dorobek pracy. Rzuca się raz jeszcze i przyjeżdża do Szwajcarii. Chciał się dostać nad granicę niemiecką lub austriacką. Niemcy i Austria, pamiętne buntu Polaków w 1863 r., nie przepuszczały i zamknęły powrót dla wszelkiej emigracji i dawnych powstańców. Wydawały Rosji zbiegłych z 1830 r. Jedna Szwajcaria zastosowała w tym razie neutralność. I znów błagalne listy płyną ze Szwajcarii do rodziny. Aby ktoś do niego przyjechał. Pisał: *... czekają na was miliony dolarów, które chcę wam przekazać, ale czeka BRAT rodzony, stęskniony brat, który swoich bliskich nie widział długie, długie lata. Czekają tutaj z tęskniącym sercem, a z wami czeka na przyniesienie mu tchnienia Ziemi Ojczystej. Niech jeden przyjedzie. Wszystko mu prawnie przekazuje. Cały majątek, bo wiem i wierzę, że mój brat rodzeństwa nie skrzywdzi. Odda każdemu część, która na niego przypadnie. Aby tylko przyjechał. Byleby tylko kogoś z rodzeństwa zobaczyć za życia.*

Ale nie zobaczył. Czekał na przyjazd Rodziny w Szwajcarii pół roku. Wrócił z niczem do Ameryki i tam prawnie drogą spadku po swojej śmierci majątek przekazał swojemu rodzeństwu. W kilka lat później umarł. (**wg innej wersji utonął podczas rejsu swoim prywatnym jachtem – przypis. KT**)

Ocena spadku po jego śmierci była. Podobno. Ziemię w akrach, liczne domy i fabryki oszacowano na 7 000 000 dolarów. Słownie siedem milionów dolarów. Zastrzegam się pisząc "podobno". Bo jednak słysząc o ocenie spadku, słyszałam także powątpiewanie o jego wysokości. Ale ponieważ cały mój opis opieram na słowach mojego Ojca i ciotki mojej Teofili – a suma wyrażana przez nich dobrze mi utknęła w pamięci i tak napisałam, ale sumy nikt nie sprawdzał.

A suma ta drogą spadku spadła na rodzinę Targowskich z linii Antoniego. Potomkowie z linii Józefa, jako że byli stryjeczni, a nie rodzeni, w spadku nie uczestniczyli. Teraz zaczęły się rodzinne narady, kto po spadku pojedzie? Po długich sporach i naradach, ponieważ nikt, absolutnie nikt się ruszyć nie chciał, postanowiono udzielić pełnej plenipotencji komuś, kto by pojechał i na jej mocy spadek odebrał. Zgłosił się na kandydata do załatwienia tej sprawy Ludomir Cywiński z Kamienia, dopiero co ożeniony z Zofią Targowską, córką Józefa z Raju, a siostrą Juljusza Targowskiego z Winiar. Człowiek młody, zdolny, inteligentny i taki, co można było się o nim wyrazić – Człowiek Interesu.

Zaproponował rodzinie, że sam się zajmie odebraniem spadku, sam wyłoży koszta związane z podróżą do Ameryki i poniesie wszelkie koszta z odbioru spadku z tym jednak, że po odebraniu spadku, całość podzielona będzie nie na 6 części, to jest tyle, ile było rodzeństwa Karola, ale na 7 części. Po równej mierze. On przystąpi do spadku jako należność za pracę i koszta oraz wszelkie ryzyko.

Równocześnie zgłosił się do podjęcia spadku adwokat z Warszawy, żyd nazwiskiem Winer (nazwisko pewne). Do odebrania, imieniem rodziny, spadku po Karolu Targowskim. Tylko pięć tysięcy rubli na podróż i wszelkie koszty związane z tą aferą. Z tem jednak, że w tych pięciu tysiącach rubli mieścić się będzie i należność jego jako honorarium za pracę.

Długo się namyślano nad tymi dwoma ofertami. Zrobił się ruch, zjazdy, narady. Kogo wybrać? Szczegółów narad nie znam, bo także nie znała szczegółów ani ciotka Teofila, ani ojciec mój także. A czego oni nie mówili – nie piszę. Zjechali wszyscy do Warszawy, nikogo nie brakowało i ... wybrali... Wybrali Winaera, bo tańszy! Mimo, że nie uczestniczyłam w spadku! Mimo, że od decydującej chwili upłynęło 50 lat, ale tylko pisząc te słowa, w mojej duszy zrywa się bunt i cała potęga duszy krzyknęłaby PSIAKREW!

Dano Winerowi rejentalną plenipotencję do odebrania amerykańskiego spadku po Karolu Targowskim. Jak musiała być sprawa obmyślana, przygotowana i ułatwiona przez spadkodawcę – kiedy bez najmniejszych trudności pojechał i ... odebrał! Prócz tego rodzina złożyła żadaną sumę, żadaną z góry 5000 rubli na koszt.

Rodzina snąć się orientowała w przedziwnej naiwności, że Cywiński żądał dużo, bo siódmą część spadku. Ale Cywiński był człowiekiem znanym, uczciwym. Na jego słowo i honor można było liczyć, że słowa dotrzyma. Ale z tem się nie liczone. Winer, nikomu nie znany, żyd, jako adwokat miał spryt, a zdolność zapanowania nad nieobliczalnością rodziny Targowskich niezrównaną. Cywiński żądał jasno, nie z góry, ale wtedy, kiedy będą mieli czem płacić. A mieliby pieniędzy jak lodu. Winer żądał skromnie, mało, ale z góry. Sprytem żydowskim wiedział, że bez trudu zabierze wszystko! Nawet owych 5000 rubli do spadku dołożyli. Winer objął miliony Targowskich i na wszelkie pytania nie odpowiadał. Dopiero parę lat po zagarnięciu przez Winaera spadku mieszkająca w Warszawie żona Winaera przysłała do rodziny pismo, wyrażając żal i pretensje, że spowodowali wyjazd jej męża do Ameryki, bo bezpowrotnie zaginął. Niemniej rodzina sprawdziła, że żona Winaera sprzedała wszystko to, co posiadała w Warszawie (zdaje się także dom), zabrała jedyną córkę Różę, wzięła paszport i wizę, i wyjechała do Ameryki. Wniosek prosty i jasny. Winer, opanowując miliony rodziny Targowskich nie obawiał się niczego. Miał czym przeciw nim walczyć, bo miał w ręku miliony. Wiedział, z jakim trudem rodzina uszperała dla niego na wyjazd 5000 rubli. Na proces suma 50 000 rubli nie dałaby rady! Adwokaci, do których rodzina zwracała się, mówili... Przed objęciem spadku sprawa była prosta jak słońce, ale dziś, gdy Winer objął spadek i rządzi się jak w swoim, i zamieszkał w Ameryce... Gdyby doszło do sprawy, rząd amerykański poparłby Winaera, a nie rodzinę Targowskich, bo ... Winer będzie używał milionowego spadku w Ameryce. A rodzina Targowskich wywiezie miliony z Ameryki do Polski. Sprawa otrzymania milionów amerykańskich – wydaje się – bezpowrotnie przepadła. Mówię skromnie: "wydaje się", bo przecież trzeba Woli Bożej, a w tej Woli cudu, aby sprawa spadku do rodziny wróciła. Kiedy to się działo, mnie jeszcze na świecie nie było. Na mocy opowiadania tylko, lat temu 50, przez ojca i ciotkę podaję ten opis. W niczem w tej sprawie nie uczestniczyłam. Dopiero w

pięćdziesiąt lat później, mając 17 lat, byłam osobiście świadkiem incydentu związanego ze sprawą Winer. Byłam na ślubie panny Nowickiej, córki profesora gimnazjum w Sandomierzu. Wychodziła za mąż też za profesora, Przybyłowskiego. Byłam tam jako družka. Również družką, tylko znacznie ode mnie starszą, była Aniela Targowska, córka Stanisława Targowskiego z Ossali z linii Antoniego, a więc spadkobierców milionów. Pamiętam! Wpadła jak wicher do saloniku państwa Nowickich, gdzie goście powoli zaczęli się schodzić. Trzęsła w górze rozpostartą gazetą i mówiła w zdenerwowaniu słowa, których ani ja, ani nikt nie rozumiał. Po uspokojeniu wzięłam gazetę w rękę i czytałam: "W dniu... (ok. 1899) przyjechał do Warszawy specjalnym sypialnym wagonem znany amerykański milioner Winer w sprawach transakcji z Rządem Rosyjskim. Dla osobistej wygody wynajął z Hamburga do Petersburga cały pociąg, ale on zajął tylko jeden wagon. Dla potrzebujących jazdy do Petersburga – mogą skorzystać bezpłatnie z wynajętego przez niego pociągu." Przyjechał i pojechał, zostawiając rozpacz i rozczarowanie rodzinie Targowskich. I żał nieutulony, że małostkowym patrzyeniem pozbawili ich przodkowie takiego bogactwa, a Polskę pozbawili poważnej pozycji pieniężnej.

Incydent ten był jedynym, łączącym się z amerykańskimi milionami, którego byłam świadkiem. Niemniej trochę rozdrażniona, trochę rozżalona chciałam wyrazić w słowach to, co czułam w sercu: *"Nie chcieliście oddać siódmej części za zasłużoną i ciężką, odpowiedzialną pracę Cywińskiemu, Winerowi oddaliście wszystko! Wianując go do tego ciężko zbieranym groszem, zbierając wśród rodziny 5000 rubli."*

Myślałam, że w nią piorun strzelił! Wybuchnęła głośnym płaczem żalu.

"Jak można było oddać siódmą część spadku dobrowolnie? Nie oddaliście siódmej części dobrowolnie, za to oddaliście pod przymusem wszystko!"

"To rozbój! To grabież!" – szlochała.

"Przecież złodziej i bandyta też musi obmyślać sposoby życia! Czy nie można było zrozumieć, że Winer obmyślał wszystko? Wiedział, że nikt z rodziny nie ruszył jechać do Ameryki. Wiedział, że nawet do Szwajcarii nikt nie wyruszył. Czy nie miał dostatecznego wniosku, że co będzie chciał z rodziną, to zrobi? Zrazu gładził za włosem miękko, delikatnie, ale jak podgarnął, pod włos!!! Tak wszystko stanęło dęba. Ale już wtedy za późno."

Myślałam, że mi oczy wydrapie wśród nieopanowanego szlochu. Przypuszczam, że ja także bym spokojnie nie mówiła, gdybym była spadkobierczynią zagrabionego spadku. Jednak złośliwość jakby mściwości za takie niedołęstwo i łatwowierność, aby Żydowi powierzyć takie olbrzymie sumy i aby Żydowi wierzyć i zgubić tyle, tyle milionów.

XXXXX

Temu lat 40, może więcej, zdecydowany był jechać do Ameryki syn Bukowińskiej z domu Lipińskiej ze Święcicy, który pracował literacko w Warszawie i pisał pod pseudonimem "Selim" – Władysław Bukowiński. Był zdecydowany i już wybrany. Tymczasem rozpacz matki Bukowińskiej wstrzymała podróż. Była

bowiem pewna, że rodzina Winer postara się zgładzić każdego, kto się pokusi przyjechać do Ameryki w tej sprawie. Winer operował milionami ku obronie swego bezprawia i znał stosunki amerykańskie na amen. Bukowiński miał bronić sam, obcy, przybyły ze skromnymi materialnymi zasobami. Gdyby został tam w Ameryce zgładzony, nikt by się już nie ważył podjąć tej misji, tak ryzykownej sprawy. Matka Bukowińska miała przecież rację. Mucha na słońcu. Jedynie w wypadku poparcia silnego rządu można by się jeszcze łudzić. Ale w dzisiejszym stanie rzeczy – beznadziejne. A tymczasem spadkobiercy Winer i dzieci Róży w Ameryce rosną w dalsze w dalsze miliony... a rodzina Targowskich za jeden nieopatrzny błąd ich przodków rośnie dalej w biedę i trudy życia.

XXXXX

Wszystkie wiadomości dotyczące rodziny Targowskich i Karola Targowskiego miałam od ojca mego Józefa Targowskiego i siostry ojca, Teofili. Ci zaś mieli przekazane przez matkę ich, Pulcherię z Ziemińskich Targowską, oraz stryja ich, Józefa Targowskiego z Raju. Szczegóły tych informacji ciocia Teofila miała od pani Emilii Bukowińskiej z Świącicy, a ta od matki swej Lipińskiej, córki Antoniego Targowskiego. Zaznaczyć jeszcze chcę, że wszystkie te wiadomości były mi przekazane raz w mojej wczesnej młodości przez Ojca mego, a kiedy umarł, miałam lat 20. Ojciec mój nigdy raz opowiedzianej historii rodziny Targowskich nie powtarzał. Ciotka Teofila w przeciwieństwie do Ojca, siadała z robotą wieczornej siatki na drutach. Gromadziła nas obok siebie i opowiadała dzieje rodziny, wracając często do raz omawianego przedmiotu. Lubiała opowiadać dzieje przeszłości te, które przeżyła i te, które je opowiadano w przeszłości. Gdybym miała te wiadomości tylko ze strony Ojca, byłoby wszystko przepadło w zapomnieniu. Ciotka Teofila przeżyła Ojca o lat 12 i powtarzała dzieje opowiadane kilka, a nawet kilkanaście razy – jedno i to samo. Temu zawdzięczam, że mi te wiadomości wkuły się w młodocianą pamięć, że dziś, kiedy obiecałam przypomnieć i opisać ... jak obraz przeszłości wspomnieniem wraca to, mimo że od opowiadania do dziś minęło lat 50. To, co napisałam, jest wierne powtórzone, nic nie ujmowałam i nic od siebie nie dodawałam. Szwankować będą tylko daty, bo tych, zwyczajem kobiecym, ciotka Teofila nie podawała i nam nie przekazywała. Są więc te daty pewne, przy których jest adnotacja "Data pewna". Przy której tej adnotacji nie ma, data przybliżona albo przeze mnie przypuszczalna. Zaznaczyć chcę, że nie widzę nikogo w Rodzinie, kto by to wszystko wiedział, zebrał, a potem napisał. Bo to praca dość uciążliwa. Dlatego niniejsza "Saga Rodu Targowskich" powinna być cenna dla tych, co żyją i żyć będą w przyszłości. I co noszą nazwisko Rodziny Targowskich.

Uwaga I

Były próby rodziny, aby wytoczyć proces o spadek. Nawet dziś, to znaczy w roku 1957, sprawa nie jest przedawniona, bo spadkobiercy Winer użytkują spadek na mocy danej Winerowi plenipotencji do odbioru spadku. Sprawa, zdawałyby się i dziś jasna, ale pewne zaniedbania rodziny zagwoździły dalsze

postępowanie. Na przykład nikt nie wie i znaleźć nie może wiadomości, w którym Stanie Zjednoczonym Ameryki Północnej, Karol Targowski zostawił spadek, w którym obecnie mieszkają spadkobiercy Winera. Nie wiedzą także nazwiska Rejenta w Warszawie, u którego był sporządzony akt zrobiony przez spadkobierców, upoważniający do odbioru spadku przez Winera.

Uwaga II

Sprawdzono także na miejscu, że metryki całego rodzeństwa Karola są do dziś w parafii, zaś metryki Karola Targowskiego nie ma. Przepadła bez śladu. Czy to nie dowód adwokackiego sprytu Winera, że postarał się o zniknięcie właśnie tej metryki? Rodzeństwo Karola nie było ani znane, ani znaczące – także nie był znaczący Karol, który się urodził, a urodził się murowanie właśnie w tej parafii, w której urodziło się jego rodzeństwo. Metryki rodzeństwa nie znikły, znikła natomiast metryka Karola.

[Przypis piszącego na maszynie:

Na tym kończy się "Saga Rodu Targowskich" napisana przez Reginę z Targowskich Bujakową. Ponieważ w 1901 roku miała lat dwadzieścia (rok śmierci jej ojca), więc pisząc "Sagę" miała lat 76. "Saga" pisana jest w brulionie stukartkowym, wyprodukowanym w ZWP-STRZEGOM, kupionym za ówczesne 4 zł. Pani Regina, co w 1939 roku żyła w swojej resztówce w Górach Wysokich koło Zawichosta. Podczas wojny Góry zostały przejęte przez Niemców w tzw. Liegenschaft z narzuconym przez władze okupacyjne zarządcą – treuchänderem. Stworzono tam gospodarstwo ogrodniczo-nasienne. Piszący te słowa zetknął się w tym czasie – jako czternastoletni chłopak – z Górami, co postaram się na dalszych stronach opisać, bo przeżyłem nieco sensacyjnych chwil w związku z tym. Jeszcze nie wiem, gdzie autorka "Sagi" żyła i umarła po wysiedleniu z Gór, ale może zdążyć się dowiedzieć (w 1993 r. wskazano mi jej grób w Sandomierzu).

Rękopis, choć ułożony jest z sensem, to pisany jest w naszym obecnym zrozumieniu nieco ortograficznie bezładnie. Autorka używa Wielkich liter, przerywników, wykrzykników i innych chwytów nie zawsze zgodnie z regułami, a często dla podkreślenia swoich emocji. W maszynopisie starałem się to złagodzić, choć nie zawsze mi się to udało i trudno mi było przyjąć tu jakąś regułę. Możliwe, że dla ilustracji dołączę do maszynopisu kilka kserokopii stron oryginału.]

XXXXX

Od niniejszej strony rozpoczyna się dalszy ciąg "Sagi Rodu Targowskich" mojego autorstwa. Postanowiłem bowiem kontynuować opowieść Reginy z Targowskich Bujakowej, która kończy się na latach międzywojennych wieku XX-go. Pisała ją w latach – przypuszczam na podstawie jej tekstu – około 1956-57, sięgając pamięcią własną i przejętą od starszych krewnych, niemal dwieście lat wstecz, a fragmentarycznie jeszcze dalej.

Ja urodziłem się w roku 1928, a więc ćwierć wieku żyliśmy współcześnie i myślę, że mogę pokusić się o podjęcie tematu. Nie widzieliśmy się nigdy, żyjąc okresowo niedaleko od siebie, ale tak jak ona miała ciotkę Teofilę Targowską, która lubiła przeszłość rodzinną, tak ja miałem stryjecznego stryja Janusza Targowskiego, który zebrał wiele wiadomości o rodzinie i usystematyzował je. Dzięki niemu mam opracowane względnie szczegółowe drzewo rodziny, sięgając osiemnastego wieku i dalej. Ten stryj to osobna historia i poświęcę mu dalej więcej miejsca, bo zasługuje na to dzięki swej oryginalności.



Pani Regina Bujakowa całe niemal życie mieszkała w Górach Wysokich koła miasteczka Dwikozy w Sandomierskiem. Sądzę więc, że słusznie postąpię, że moją część opowieści rozpocznę od opisu znanych mi wypadków związanych z tą wioską, mimo że nie są to wypadki najwcześniejsze z mojej pamięci.

Poznałem Góry Wysokie w 1943 lub 1944 roku na wiosnę. Leżą one na żyznej sandomierskiej ziemi poród lessowych jarów, w których – za mojej młodości – gnieździły się licznie dzikie króliki, a w porastających je krzewach i niskich drzewach miały siedliska ptaki, niekiedy rzadkich gatunków. Przybyłem do Gór jako 14-letni chłopak, gdy ojciec mój podpadł Niemcom za kontakty z Ruchem Oporu i musiał zniknąć z całą rodziną ze wsi Trzyciąż koło Wolbromia, gdzie na początku II Wojny Światowej był kierownikiem szkoły rolniczej. Matka moja po ucieczce zapadła z 8-letnią moją siostrą u rodziny koło Starachowic, a ojciec na fałszywych dokumentach zarabiał pracą dorywczą co raz to w nowych instytucjach. Mnie umieścił w Górach u swojego dawnego znajomego i współpracownika w szkolnictwie rolniczym, u pana Eliasza Hołuba. Wziął on od pani Bujakowej (będę ją odtąd nazywał ciotką Regimą) Góry Wysokie w dzierżawę, chyba tuż przed wojną i mieszkał tam z żoną, synem, przybraną córką, stryjem i kuzynem. Niemcy podczas okupacji ustanowili w Górach tzw. Liegenschaft i pana Hołuba jako Ukraińca i swego "sprzymierzeńca" uczynili zarządcą (Treuchänderem). Miało to być gospodarstwo ogrodniczo-nasienne. Jakim był Hołub "sprzymierzeńcem", to najlepiej świadczy fakt, że ukrywał w domu i utrzymywał żydówkę, komunistę, byłego carskiego pułkownika (Polaka), żonę przedwojennego oficera, a dorywczo kogo popadło, bo wychodził z założenia, że należy w wojennym czasie pomóc każdemu, kto pomocy potrzebuje. Chłopcy z lasu, czyli partyzanci ZWZ, a potem AK, mieli u niego swój punkt kontaktowy, a w pokoju, gdzie spałem, leżały pod łóżkiem skrzynki, w których – jak się później dowiedziałem – była amunicja należąca do tychże chłopców z lasu. Był Ukraińcem, żonatym z Polką i od lat wielu żyjącym w Polsce, pracował wraz z moim Ojcem w szkolnictwie rolniczym, był człowiekiem godnym najwyższego zaufania, więc ukrycie mnie u niego było zupełnie bezpieczne. Niemcy traktowali go jak swego, mimo że on sam ich nienawidził.

Dom państwa Hołubów był, jak wspominałem, dość liczny (wraz z ukrywającymi się), ale każdy miał przydzielone obowiązki, jako że bez pracy nie ma kołaczy. Ja zostałem pomocnikiem ogrodnika. Razem plewiliśmy, okopywali, pracowali i obrywali boczne pędy z pomidorów na bardzo rozległej plantacji. Tu

muszę zatrzymać się na osobie "ogrodnika", któremu pomagałem. Był to przystojny i wysportowany młody człowiek lat dwudziestu kilku, pewny siebie, trochę zadufany megaloman o poglądach skrajnie lewicowych. Powiedziałbym – agresywnie lewicowych. Wśród współmieszkańców nie cieszył się sympatią i nie bardzo wiem, na jakiej zasadzie tam przebywał. Przedstawiał się jako Czesław Piróg, ale widać było, że to przedstawianie się wychodziło mu z zająknięciem. Pracując wspólnie wpajał mi swoje poglądy, z których niewiele rozumiałem, ale byli w nich i burzuje, i wyzysk ludu itp. hasła. Oczywiście do burzujów zaliczał też ówczesnych mieszkańców majątku Góry Wysokie – swoich okupacyjnych dobroczyńców. Któregoś dnia zgubił czapkę i zaczął podejrzewać domowników, że mu ją schowali. Wystąpił z oskarżeniem do wspomnianego kuzyna p. Hołuba, pana Borysa Oczosalskiego, owego byłego pułkownika carskiej kawalerii, a gdy ten go szybko odpalił, zwrócił podejrzenie na mnie, robiąc to dość niegrzecznie i wyniośle. Postanowiłem się zemścić. Wykorzystałem fakt, że spałem w pokoiku na poddaszu, a on że pan Czesław budził mnie rano o 6:30, pociągając za sznurek przywiązany do mojej nogi i wyrzucony drugim końcem przez okno. Zemsta miała polegać na tym, że najbliższego wieczoru przywiązałem koniec sznurka nie do mojej nogi, ale do dużego garnka wypełnionego zimną wodą i ustawionego na parapecie okna. Uchwyt sznurka podciągnąłem wysoko, aby Czesław musiał stanąć blisko ściany, by go dosięgnąć. Skutek przeszedł oczekiwanie. Gdy następnego dnia zszedłem o 8:00 rano na śniadanie, spotkały mnie gratulacje wszystkich domowników za wspaniałą zemstę i doskonały kawał. Szczególnie zadowolony był pan Oczosalski, który Czesława wyjątkowo nie lubił i nawet wobec mnie, młodego chłopaka, nazywał szmondakiem. Pono pan Czesław był zlany wodą od stóp do głów i bardzo się odgrażał w moim kierunku. Zauważywszy jednak potem, że wszyscy są po mojej stronie, przestał na zakomunikowaniu mi, że uważa mój postępek za wysoce niestosowny i liczy na powstrzymanie się od podobnych psikusów na przyszłość. Zarzucona czapka zresztą znalazła się. Tyle moich wspomnień o Górach Wysokich. Przebywałem tam do jesieni, gdy rodzice zabrali mnie, abym w zimie uczył się tajemnie zgodnie z programem. Historia znalazła jednak swój dalszy ciąg zaraz po wojnie. W 1946 roku w Starachowicach zetknąłem się znów z panem Borysem Oczosalskim, który mi powiedział, że Czesław był szyszką w organizacji komunistycznej, że w PPR był we władzach centralnych i zapomniał jego nazwiska, ale na pewno miało ono brzmienie "wschodnie". Poza tym Czesław był po wyzwoleniu w dyplomatycznym przedstawicielstwie polskim w którymś z krajów bałkańskich czy w Rumunii. Tyle powiedział mi pan Borys Oczosalski. W kilka lat później skojarzyłem sobie te wiadomości z osobą Bolesława Jaszczuka, jednego z wicepremierów PRL. Wiadomo, że Jaszczuk był na placówce dyplomatycznej na Bałkanach, miał nazwisko ukraińskie, był zrzutkiem z ZSRR dla organizowania władzy komunistycznej w Polsce i od najwcześniejszych lat we władzach centralnych PPR. Na zdjęciach też wydawał mi się podobny do owego Czesława Piroga z Gór, tyle że nieco cięższy. Ale partyjny dobrobyt i lata robią swoje i do dziś przypuszczam, że udało mi się późniejszemu dygnitarzowi PRL wylać bezkarnie kubek wody na głowę, zanim uczyniły to zmienne koleje

losu. Butność i pewność siebie "ekonomicznego reformatora" PRL oraz te same cechy "ogrodnika" z Gór Wysokich jakoś dziwnie mi do siebie pasują. Dowodów jednak nie mam i są to tylko przypuszczenia, bo wymowę też obaj mieli z lekkim akcentem kresowym.

XXXXX

Wypada mi tu uzupełnić dane o najdawniejszych Targowskich, których nie ma we Wspomnieniach ciotki Reginy. Według moich wiadomości wygląda to następująco:

Samuel Targowski, syn Jakuba (ur. 1525 ?) i Katarzyny, urodzony w 1624 r. (nieprawdopodobne) pochodził ze wsi Kaczalin w woj. poznańskim i tam jest pochowany (patrz "Starożytności Historyczne Polski, t. I, Kraków 1840). Wieś Kaczalin oddał na wykup jeńców w 1645 r. Podobno. Następnie istnieli:

Hermenegild Targowski ożeniony z Joanną Padkowską ze wsi Małoszyce (1734-1832) – czyżby tak długo?

Władysław Targowski

Michał Targowski ożeniony z Katarzyną (?) około r. 1776 miał dwóch synów:

Antoni (1778-1861) II Magdalena Dąbrowska (Małoszyce)	Józef (1781-1820) II Rzeczycka
--	--------------------------------------



Karol 1810-1861	ks. Teodor 1812-1883	Stanisław 1825-1882	Józef (Tworki)	Jan (dziecko)	Rafał 1822-1892
--------------------	-------------------------	------------------------	-------------------	------------------	--------------------

[Chyba trzeba zaznaczyć, że jest to wersja nie do końca pewna, czy jest jakieś pokolenie między Hermenegildem a pokoleniem Antoniego, Józefa i Katarzyny reprezentowanego przez Michała (a tu jeszcze podano, że miał brata Władysława). Wg moich informacji żoną Hermenegilda była nie Padkowska, a Joanna Podlewska, urodzona w 1949 r., co nieprawdopodobnym czyni, by było jedno pokolenie więcej (str. 112 Albumu) - przyp. MŁ]

Tu trzeba nieco komentarza. Istnieje podanie, że Samuel Targowski z Kaczalina był sekretarzem króla Zygmunta III Wazy. Jeśli urodził się w 1624 roku, jest to niemożliwe. Musiał chyba być inny Samuel Targowski wcześniej, bo i rok urodzenia jego – jakoby – ojca Jakuba (1525) też tu nie pasuje. Jeżeli data urodzenia Jakuba jest prawdziwa, to mógł być on dziadkiem lub nawet pradziadkiem Samuela z roku 1624. Gdyby Jakub miał syna Samuela, to mógłby on żyć wspólnie z królem Zygmuntem III. Nasz Samuel z roku 1624 był współczesny Władysławowi IV. Tyle o praszczurach.

Teraz zajmę się linią Rodu Targowskich, których "Patriarchą" był Stanisław Targowski z Ossali (syn Antoniego, Taj Ossali – koło Sandomierza – którą uwiecznił w swej książce "Bóg wysoko, dom daleko" pan Adam Bień.

Stanisław Targowski [z Ossali] miał pięciu synów:

- **Stanisław** (1854-1937) z Policzny
- **Władysław** (1856-1932) z Ciszycy
- **Jan** (1859-1902)
- **Józef** (1867-1922) z Jończyc
- **Wincenty** (1869-1915) z Sandomierza



O Janie Ciotka Regina w swojej "Sadze" – jak już pisałem – zapomniała. Może dlatego, że umarł, gdy ona jeszcze była młoda i właśnie straciła rodziców, biorąc następnie sobie na głowę ratowanie swoich Gór. Opowiadał mi mój Ojciec, syn owego Jana, że po pożarze w Ossali, który strawił całe dworskie obejście, a Dziadek jego, Stanisław, po parcelacji majątku, osiadł w Sandomierzu, to wyposażył każdego ze swoich synów w konną bryczkę i powiedział: *Mam tyle po parcelacji, aby utrzymać siebie i Matkę. Wy jedźcie końmi w Polskę i szukajcie posażnych panien do ożenku. Nic więcej wam dać nie jestem w stanie...*

"Oni siedli, broń wzięli, pobiegli..." Broni co prawda nie mieli, ale mieli młodość i fantazję. Wincenty nie potrzebował bryczki, bo pozostał w Sandomierzu i ożenił się z Lucyną Dutreppi, córką zamożnego i zasłużonego dla miasta potomka napoleońskiego żołnierza, który w Polsce pozostał. O rodzinie Dutrepich i o synu Wincentego, Kazimierzu (ur. w 1912) pisze Barbara Wachowicz w książce "Ogród Młodości". Wincenty miał córkę Janinę, zmarłą w młodości (1911-1919). Wincenty zmarł w 1915 roku. Syn jego, Kazimierz, magister farmacji, jest właścicielem do dziś odziedziczonego po rodzicach Składu Materiałów Aptecznych w Sandomierzu. Mimo osiemdziesięciu lat jest w niezłej formie i nie rezygnuje z aktywności w swojej firmie.



Pamiętam jego matkę, a z nim samym żyję w wielkiej przyjaźni. Gdy w roku 1943 przebywałem w Górach Wysokich – kilka kilometrów od Sandomierza, będąc w tym mieście, poszedłem do drogerii mgr Kazimierza Targowskiego (mojego stryja) w nadziei, że mnie pozna. Widział mnie poprzednio raz w życiu pięć lat wcześniej. Wszedłem, poprosiłem o proszek do zębów, stryj mi podał, spojrzął na mnie, nie poznał, ja zapłaciłem 1 zł. i onieśmielony wyszedłem. Wróciłem do Gór nie dawszy się poznać.

Z czterech pozostałych Targowskich, synów Stanisława z Ossali, również Stanisław znalazł Wandę Czarnačką z Ciepiewa koło Radomia. Była herbu Łódzia, więc należy sądzić, że pochodziła z rodziny, w której 250 lat wcześniej urodził się Stefan Czarnačcki, hetman polny. Mieszkali w Policznie (lub Policznej) koło Garbatki. Jedyna ich córka, Zofia, wyszła za mąż za Olszowskiego z majątku w Jacentowie koło Opatowa. Wracając z Gór do Starachowic byłem jeden dzień w Jacentowie, gdzie przyjęto mnie serdecznie. W latach 1930-1932

Ojciec mój, Stefan, z zawodu inżynier rolnik, pomagał swemu stryjowi administrować gospodarstwem w Policznie, więc mieszkałem tam dwa lata. Policzna była własnością hrabiego Stefana Przeździeckiego, a Stanisław Targowski, mój stryjeczny dziadek i chrzestny ojciec, ją dzierżawił. Miałem tam niańkę, wiejską dziewczynę, Katarzynę Potrzásaj, której imienia 'Kasia' nie umiałem wymówić i wołałem na nią 'Jajo', co powodowało kpinki jej rówieśników. Dziadkowie mieli kucharza, z którym byłem w dużej przyjaźni i z kolei na niego mówiłem 'Kusiak'. Kompromitacja była zupełna. Jaja Potrzásaj i Kusiak.

Telepie mi się w pamięci jedyna scena z Policzny sprzed przeszło 60-u lat, że mnie ów 'Kusiak' po kryjomu ukradł rodzicom z pokoju przez parterowe okno do ogrodu tak, że nikt z dorosłych tego nie zauważył.

Ciotki Zofii z czasów Policzny nie pamiętam. Potem widziałem ją w Jacentowie, a po wojnie widywałem ją w Opatkowicach koło Krakowa, gdzie mieszkała z synem Aleksandrem-Ryszardem i jego rodziną. Była dla mnie i dla mojej żony bardzo przyjazna i serdeczna. Jak staruszka zginęła tragicznie potrącona w 1969 roku przez samochód.

Następny syn Stanisława z Ossali, Władysław, znalazł pannę Marię Ostrowską w Ciszycy nad Wisłą w Kieleckiem. Byłem z rodzicami raz w Ciszycy, chyba w roku 1933 lub 34 i pamiętam tych stryjecznych dziadków jak przez mgłę. W jednym z pokoi na kominku stało kilka metalowych słoni z podniesionymi trąbami, od malutkiego do dużego. To jedne obraz, który mi z Ciszycy pozostał. Władysławowie mieli syna Janusza i córkę Halinę. Halina została zakonnicą, tercjarką, i stale mieszkała w Sandomierzu i tam zmarła około roku 1986. Na pogrzebie była moja siostra Barbara. Ja jej chyba nigdy nie widziałem. Janusz ożenił się z Janiną Targowską, córką Mariana z Dmosic, w których przebywał w młodości Żeromski i które uwiecznił w "Popiołach" jako Derśławice. Barbara Wachowicz też o tym pisze, ale Żeromski był w Dmosicach wcześniej, niż żył tam Marian Targowski.

O małżeństwie Janusza i Janiny Targowskich napiszę jeszcze później, bo – jak już wspomniałem – oryginalność ich jest godna upamiętnienia.

Januszowie mieli czworo dzieci:

Hannę (ur. 1926) za Tadeuszem Karolczakiem, wykładowcą po wojnie w Zakładzie Radiotechniki Politechniki Gdańskiej. Mają dwóch synów i córkę. Gdy to piszę, wszyscy już dorośli, z własnymi rodzinami.

Druga córka Januszów, Zofia Szagzdowicz (1928-1992) z mężem, dwoma córkami i synem mieszkali po wojnie w Nowym Dworze Gdańskim na Żuławach. Pochowana tamże.

Synowie Januszów: Bogdan i Tadeusz.

Bogdan urodzony w 1932 r. całe życie praktycznie towarzyszył rodzicom, pracując z ojcem i zmieniając z nim często miejsce pobytu. Ostatecznie osiadł jako rencista w Rekowiu koło Pucka.

Tadeusz urodzony w 1936 r. zmarł po 5-6 latach życia i pochowany jest w Radomiu.

Ciotka Janka Januszowa leży w Pucku.

Kolejny syn Stanisława z Ossali, Jan, mój dziadek po mieczu ożenił się z Anną Woyciechowską z Nosowa, parafia Waśniów koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Doczekawszy się syna Stefana w roku 1898, zmarł w cztery lata później na płuca we wsi Kobylany koło Radomia, gdzie dzierżawił gospodarstwo rolne i pochowany jest w Skaryszewie – w połowie drogi z Radomia do Iłży. Byłem dwa razy na jego grobie. Raz, jako małe dziecko, czego nie pamiętam i drugi raz w 1967 roku, robiąc nowo kupionym samochodem Tour de Pologne z ojcem i żoną, odwiedzając miejsca i ludzi związane z przeszłością. Grób był na starym, nieużywanym cmentarzu, zarośnięty trawą i krzewami. Napis na postumencie krzyża grobowego był jednak wyraźny.

Matkę mojego ojca pamiętam jak przez mgłę. Zmarła na serce w 1933 roku w Chwałowicach, gdy miałem 5 lat i pochowana jest w Iłży. Jej grób odwiedzałem wielokrotnie jako dziecko i po wojnie byłem na nim dwa razy. Napis już nie istnieje. Jeśli nie zdołam zawieźć tam którego z moich synów, to po mojej śmierci nikt tego grobu nie znajdzie, nawet gdy cmentarz się zachowa.

Babcia Andzia (tak ją nazywano) po raz drugi za mąż nie wyszła. Syn jej, Stefan, ożeniony z Janiną Wrześcińską (1904-1972) ma córkę Barbarę (ur. 1934) i syna Krzysztofa (ur. 1928), czyli mnie.



Stefan = Janina Wrześcińska

Siostra [Barbara] pozostała niezamężna i gdy to piszę, mieszka w Gdańsku Oliwie z 95-letnim ojcem, otaczając go samarytańską opieką i troskliwością, dzięki której osiągnął tak sędziwy wiek.



Barbara

Krzysztof, czyli ja, ożeniłem się z Urszulą Grochowską (po adopcji Wiśniewską) i mamy dwóch synów: Wojciecha i Michała.

Wojciech (ur. 1953) – lekarz, żonaty z Anną Sokół ma Michała i Krzysztofa. Michał – biolog, ożeniony z Aleksandrą Trejnis ma Marcina i Małgorzatę.

A więc ojciec mój, Stefan, doczekał się czworga prawnucząt po mieczu, i gdy to piszę, najstarszy Michał ma 15 lat, a najmłodsza Małgosia – 8.

Do opowieści dokładniejszej o tej linii jeszcze chyba powrócę.

I ostatni z synów Stanisława z Ossali, Józef, ożenił się z Marią Malczewską i mieszkał w Jończycach, też koło Ostrowca Świętokrzyskiego. przebywał też w Kijowie, gdzie przyszły na świat jego dzieci: Jadwiga (ur. 1908) i Stanisław (ur. 1912).

Jadwiga pozostała w stanie niezamężnym. Ukończyła studia matematyczne i pracowała w różnych miejscowościach jako nauczycielka. Odwiedziłem ją z rodzicami w Zakrzowie koło Radomia w roku 1938. Po II Wojnie zrobiła magisterium zaocznie i do emerytury uczyła w szkołach średnich w Sandomierzu. Tam też umarła w 1990 roku i pochowana jest w rodzinnym grobowcu Targowskich. Do ostatnich dni jej życia utrzymywałem z nią kontakt, często na odległość, bo mieszkalem i pracowałem w Gdańsku. Była mi i całej mojej rodzinie bardzo życzliwa. Byłem na jej pogrzebie.



Jadwiga

Stanisław = Janina Kwiek

Brat jej, Stanisław, ukończył oficerską szkołę lotnictwa w latach trzydziestych. Ożenił się w 1939 r. z Janiną Kwiek, córką króla europejskich Cyganów, który mieszkał w Warszawie.

Zaraz po ich ślubie wybuchła wojna i Stanisław po walkach w Polsce przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie był dowódcą bombowca Wellington w Śląskim Dywizjonie 304. Jego załoga i samolot wśląwili się zwycięską walką z sześcioma Junkersami 88 dnia 16.10.1942 roku. Wydarzenie to posłużyło – jak myślę – za wątek do opowiadania będącego fragmentem rozdziału "G – jak Genowefa, L – jak Lucy" z książki Janusza Meissnera "Żądło Genowefy". W miesiąc po tej walce samolot Stanisława Targowskiego nie powrócił z kolejnego lotu patrolowego nad Zatoką Biskajską. Był znów atakowany przez Junkersa 88. Mam po kapitanie Stanisławie Targowskim trochę pamiątek. Żona jego zginęła w Powstaniu Warszawskim.

Nie powrócili z lotu operacyjnego dnia 16.10.1942r.
/łodzie podwodne/

Dywizjon Nr 304.

P-1073	por.pil.	Targowski Stanisław Marian,ur.8.12.1909.
724766	kpr.pil.	Twardoch Gerard
P-0367	por.obs.	Oleś Tadeusz,ur.27.1.1910.
722815	plut.strz.	Piechowiak Zygmunt,ur.1920r.
781658	kpr.strz.	Młynarecki Władysław.
733063	kpr.strz.	Kubacik Franciszek.

Londyn,dn.17 październ.1942r.

Szef Wydz.Pers.Insp.Lotn.

[Signature]

B A J A N
Ppik pil.

Otrzymują:

Szef Sztabu Nacz.Wodza
Oddział II Sztab.N.W.
Wydz.Tech.Insp.Lotn.
Polski Czerwony Krzyż.

[Signature]

Z rodzinnego archiwum Jacka Skoczylasa,
prawnuka Zofii z Targowskich
i Stanisława Malczewskich

Czy historia o czterech konnych bryczkach, na których czterej Targowscy szukali posażnych żon, jest prawdziwa, czy to tylko żartobliwa rodzinna dykte-ryjka, tego nie wiem. Znając trochę stosunki wśród średnio zamożnego zie-miaństwa w drugiej połowie XIX wieku, myślę, że mogło się coś takiego wyda-rzyć. Wystarczy poczytać trochę Prusa, Żeromskiego i posłuchać wspomnień dziadków i babć. Myślę nawet, że i w pierwszej połowie XX wieku nie byłoby to niemożliwe. Mój przyszywany wujek, Zygmunt Zaleski, będąc przed wojną ad-ministratorem państwowego majątku ziemskiego w Chwałowicach koło Iłży, jeździł 130 kilometrów do Warszawy końmi i mawiał, że po to tym koniom owies daje, żeby go ciągnęły. A pociągiem jechać nie chciał, bo nie jest psem, aby na niego gwizdał.

Ale wracajmy do Targowskich.

Oprócz pięciu synów miał Stanisław z Ossali jeszcze trzy córki. Ciotka Regina w swej "Sadze" wspomina o dwóch.

Była więc Aniela, niezamężna, urodzona w 1863 roku.

Zofia za Malczewskim z Gardzienic koło Radomia. W tych Gardzienicach raz byłem z rodzicami około roku 1934/35, gdy właścicielem ich był pan Długosz, też ożeniony z Malczewską. Pamiętam z tych dni obrazek, który wisiał w stołowym pokoju, którego się bałem - był to "Anioł śmierci". Przedstawiał dużego, czarnego anioła, stojącego nad martwym żołnierzem, chyba powstańcem. Nie znam autora tego obrazu, choć później też go widziałem w jakimś albumie. Śmieszna rzecz, ale upamiętnił mi się z Gardzienic makaron z pieczeniowym sosem na obiad, który mi tak smakował, że od tego czasu zawsze, jak jem taki makaron, to mi się przypominają Gardzienice.

Stanisław z Ossali miał jeszcze jedną córkę, której imienia nie znalazłem. Urodziła się z pierwszego małżeństwa Stanisława w 1851 roku i wyszła za Juliana Reklewskiego.

Stanisław leży od przeszło 100 lat w grobowcu rodzinnym w Sandomierzu. Nie wiem, jacy członkowie jego rodziny też tam leżą, bo nastąpiło wydarzenie, które też warto opisać. Ogiś na grobowcu były szczegółowe napisy, kto w nim spoczywa, daty urodzin i śmierci pochowanych, a teraz stoi goły, tylko z informacją, że rodzina Targowskich w nim leży. Cóż się stało? Otóż wspomniany już wyżej Kazimierz Targowski z Sandomierza postanowił w latach 50-tych czy 60-tych dokonać renowacji grobowca. Spisał wszystkie napisy i daty, i uzgodnił się z murarzami i kamieniarzami o remont. Po zakończeniu grubych prac, gdy trzeba było odnowić napisy, okazało się, że o ile szlachetny i dobrotliwy, o tyle roztargniony stary kawaler, pan magister, zawieruszył gdzieś kartkę czy notes z wszystkimi danymi i nie wiadomo było, co wykuć w kamieniu. I tak nowo odrestaurowany grobowiec świeci pustką. Stryjo Kazio nie lubi o tym mówić, a nam młodszym nie bardzo wypada dopytywać się o szczegóły tego roztargnienia. Zresztą grobowiec został poszerzony o nową murowaną komorę, gdzie pochowano ciotkę Jadwigę i kilkoro Malczewskich. Kazimierz też planuje do nich dołączyć.

Linia Stanisława Targowskiego z Ossali kontynuowana jest tylko dzięki jednemu jego synowi, Janowi, poprzez wnuka Stefana i prawnuka – mnie. Po zostali synowie nie mieli szczęścia doczekać się męskich wnuków lub prawnuków. Ojciec mój, Stefan, doczekał się prawnuków męskich po mieczu, jedynych pra-pra-prawnuków Stanisława z Ossali.

Jak opisała ciotka Regina i co można odczytać z drzewa genealogicznego, Antoni Targowski, żyjący w latach 1778-1861, miał sześciu synów:

Karola – który umarł lub zginął w Ameryce

Teodora – księdza

Stanisława z Ossali

Józefa z Tworek

Rafała z Sarniej Zwoli

Jana zmarłego w dzieciństwie.

Pierwszych dwóch opisała ciotka Regina dokładnie. O linii Stanisława już wspomniałem, o Józefie nic właściwie nie wiem, choć bardzo chciałbym się czegoś dowiedzieć. Wypada mi uzupełnić nieco danych o Rafale. Ożenił się ze Stefanią Rudzką, młodszą od siebie o 16 lub 20 lat i spłodzili okrągło jedenaścioro dzieci, w tym pięciu synów. Rafał i członkowie jego rodziny pochowani są w większości w Grzegorzowicach koło Nowej Słupi u stóp Świętego Krzyża. Po ojcu Sarnią Zwolę objął syn Waław (ur. 1872) ożeniony z Zofią Bronikowską. Miał dwie córki:

Marię za Waławem Pytkowskim z Nagorzyc i Halinę, niezamężną, mieszkającą w Sarniej Zwoli w latach trzydziestych razem z rodzicami i jedyny raz w życiu widziałem wówczas Waława. Przypomina mi się mały, zapadnięty w ziemię dworek tak, że okna z parterowych pokoi miały parapety niemal na wysokości ziemi. Podobno Waław Targowski przywitał mnie – kilkuletniego wówczas malca – słowami: *"Krzysiu, witam cię w progach domu twojego rodu. Wejź w te progi."* Podobno uczciłem te progi jednym skokiem z pokoju przez okno do ogrodu. Zdaje mi się, że ten wyczyn trochę pamiętam. Waław dożył lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych naszego wieku (XX-go). Przez pewien czas był najstarszym Targowskim z obydwu opisywanych tu linii. Po jego śmierci seniorat rodu przejął mój ojciec Stefan. W 1967 roku przejeżdżałem podczas naszego Tour de Pologne przez Sarnią Zwolę i wysiedliśmy poszukać śladów przeszłości. Z ogrodu nic nie zostało, a z dworu kawałek fundamentu wystający z trawy. Do Grzegorzowic na cmentarz nie wstępowaliśmy, bo i czasu zabrakło i ówczesna droga polna była ryzykowna dla samochodu.

Drugim synem Rafała Targowskiego był Jan (ur. 1875). Żonaty był ze Stanisławą Rzekowską z majątku Topola koło Staszowa w Kieleckiem. Nie żył jednak długo z żoną i na tyle, na ile go pamiętam z roku 1938 mieszkał sam w miejscowości Krzyszkowice koło Wieliczki. Miał tam dużą hodowlę mlecznych krów i robił na mleku pieniądze. Byłem w Krzyszkowicach z rodzicami raz czy dwa razy i pamiętam, że do obory można było wchodzić wprost z części mieszkalnej, nie wychodząc na powietrze. Dom był raczej przybudówką do obory. Za te pieniądze zarobione na mleku kupował złoto i kosztowności, i chował je w różnych skrytkach, sam zaś żył dość skromnie. Nie mógł używać świata i pieniędzy, bo cały swój czas poświęcał krowom i mlecznym interesom. Nie znam dalszych jego losów. Usynowił podobno młodego człowieka nazwiskiem Zbigniew Tiszko. Nie wiem nawet, gdzie jest grób Jana Targowskiego, syna Rafała (ponoć w Kielcach). Rafał miał też syna Karola, który był księdzem (ur. 1860) i jest pochowany w Opatowie. Powinienem odnaleźć jego grób. Podobno ma nagrobek czy tablicę w opatowskiej kolegiacie.

Najmłodszy syn Rafała, Stefan (ur. 1880), zmarł jako młody chłopiec i leży przypuszczalnie w Grzegorzowicach. Może kiedyś będę na jego grobie jak i na grobie jego ojca i stryja.

Najstarszy syn Rafała, Marian (ur. 1855), tak jak jego ojciec, miał dużo dzieci. Ożeniony z Aleksandrą Bukowską (1871-1918) miał ich z nią, jeśli dobrze wiem, dziesięścioro, w tym synów tylko trzech, o których nic nie wiem. Imiona mieli: Piotr, Antoni i Michał. Michał zmarł wcześniej (1890-1910). Antoni, tak

jak ojciec, mieszkał w Dmosicach i miał Romana oraz Irenę. Roman z kolei miał Ryszarda i Urszulę. Nic o nich nie wiem, ale znam źródło, z którego może się czegoś dowiem i później dopiszę. Tymczasem wspomnę nieco o córkach Rafała z Sarniej Zwoli i Mariana z Dmosic.

Dwie córki Rafała: Helena (1858-1898) i Zofia (ur. 1865) wyszły za mąż za braci Foltańskich. Z wnukiem czy prawnukiem którejś z nich miałem zabawne wydarzenie. A było tak: W latach sześćdziesiątych jeździłem z żoną i naszymi dwoma synami niemal co rok do Bukowiny Tatrzańskiej na wakacje. Mieszkaliśmy w Bukowinie Dolnej u przyjaznych nam górali. Któregoś roku w tym samym domu zatrzymała się starsza pani z wnukiem w wieku moich synów, czyli ok. 10-12 lat. pani okazała się panią Foltańską z Warszawy, z którą dogadaliśmy się, że sto lat wcześniej nasi przodkowie się pobrali. Któregoś dnia wybraliśmy się wszyscy na spacer do lasu. My z synami i pani Foltańska z wnukiem. Spozstrzegłem, że onże wnuk rozprawiał o czymś z przejęciem z moim Wojtkiem i po chwili podszedł do mnie i zapytał, czy może mi mówić "wujku". Przystąpiłem na to trochę ubawiony, a ubawiliśmy się potem jeszcze bardziej, gdy Wojtek, objawiający od dzieciństwa zainteresowanie rodowodem i koligacjami, powiedział nam, że zanim ten chłopiec zapytał mnie o "wujka", wypytał dokładnie Wojtka, czy rodzina Targowskich jest herbowa i jakim klejnotem się pieczętuje. Było wesoło i sympatycznie. Szybko się jednak herbowa zażyłość skończyła, bo od tych wakacji więcej nie widzieliśmy się.

Więcej o rodzinie i potomkach Rafała Targowskiego na razie nie będę pisał, bo załącznikiem do moich wspomnień jest spory maszynopis pod tytułem "Wspomnienia z Sarniej Zwoli", który napisała pani z Nowakowskich Bojarska i zakończyła go 16 kwietnia 1916 roku. Maszynopis liczy 50 stron i jest naprawdę wart przeczytania. Dwie osoby wspomniane w tym maszynopisie, opisyującym wydarzenia z 1872 roku żyły jeszcze w czasach mojej dziecięcej pamięci. Są to Waław Targowski z Sarniej Zwoli, bodajże pani Gawrońska, którą z mamą moją raz odwiedziłem w Iłży i trochę Teodor Wietrzykowski z Brzezia, który wprawdzie umarł krótko przed moim urodzeniem, ale pamiętam dobrze jego żonę, tak zwaną Ciocię Niutę. Jak widać z maszynopisu pani Bojarskiej, żyła jeszcze w opisywanych w nim latach matka Rafała Targowskiego, Magdalena z Dąbrowskich Targowska z Małoszyc, żona Antoniego i stryjeczna siostra generała Henryka Dąbrowskiego, pamiętająca czasy napoleońskie.

Jak to niedawno...

Teraz warto przeczytać "Wspomnienia z Sarniej Zwoli"

Jak z drzewa genealogicznego wynika i jak wspomina pani Bojarska najstarszym synem Rafała Targowskiego był Marian urodzony w 1855 r. Ożeniony z Aleksandrą Bukowską dożył do roku 1913 (?) i zostawił dziesięcioro dzieci.

Jedną z młodszych córek, Janina, wyszła za mąż za Janusza Targowskiego z Ciszycy, syna Władysława. Byli więc stryjeczno stryjecznym rodzeństwem. Stryjowi Januszowi muszę poświęcić więcej miejsca, jako że dzięki niemu wiem więcej o rodzinie, a i on sam był postacią niezwykle barwną i jak na dwudziesty wiek – oryginalną. Odziedziczył po rodzicach Ciszycę nad Wisłą. Sprzedał ją w latach trzydziestych i kupił koło Radomia majątek Dąbrówka Podłęzna. Byłem

tam z rodzicami kilka dni w lecie 1938 roku i pamiętam dobrze dwa fakty. Jeden, to naturalny śpiew słowika, który uwił sobie gniazdko w krzaku rosnącym tuż za oknem pokoju, w którym spałem. Gniazdko było dosłownie na odległość ręki od okna mojego pokoju i rodzina słowicza mieszkała tam bez obawy, mimo że okno było niemal cały czas otwarte, a ludzie w mieszkaniu żyli, chodzili, rozmawiali. Słowik nie przerywał śpiewu, nawet gdy ktoś stał w oknie. Drugi fakt, który zapamiętałem, to zdziwienie ciotki Janki, gdy po pierwszej nocy spędzonej w środku gorącego lata wyciągnąłem spod prześcieradła puchowy piernacik, wywlokłem z poszwy przykrywającą mnie pierzynę i położywszy prześcieradło wprost na kozetce, poprosiłem do tej poszwy o koc lub lekką kołdrę. Po wahaniach ze strony cioci dostałem koc czy coś podobnego, ale z wielkim obawami, że będzie mi zimno. Stryjostwo tak w zimie, jak i w lecie spali na pierzynach i pod pierzynami. Zimno mi nie było. Myślę, że działało tu przywiązanie do tradycji i zasada, że wieś musi być absolutnie samowystarczalna i głucha na miejskie "nowinki". Spać i wszystko inne czynić należało tak, jak czynili to dziadowie i pradziadowie. Zresztą, mówiąc na marginesie, tego rodzaju pojęcia spotykałem w latach trzydziestych i w innych domach wiejskich. A resztki tego u niektórych ludzi jeszcze i teraz się widzi.

Ale wracajmy do Dąbrówki. Oboje stryjostwo byli zapalonymi gospodarzami. Stryj Janusz miał pod opieką inwentarz żywy i rolę, a ciotka świata nie widziała poza ogrodem. Myślę, że i drób był jej udziałem. Zupełnie jak w Sarniej Zwoli 70 lat wcześniej. Ale nie tylko sposób gospodarowania tchnął poprzednim stuleciem, ale i inne oznaki wskazywały na trwanie stryjostwa w poprzednich wiekach. Pamiętam, że stryj kiedyś – już po drugiej wojnie – żalił mi się, że tytuł szlachezca został przez pierwszy sejm Drugiej Rzeczypospolitej zlikwidowany. Tęsknił do kontusza i szabli przy boku, choć ani jego rodzice, ani nawet dziadkowie ich nie nosili. Lubił w rozmowie wtrącać łacińskie makaronizmy, choć znał ich niewiele. Zatrącał nie tylko dziewiętnastym, ale nawet osiemnastym stuleciem, choć, o ile wiem, gospodarzył dobrze. Był jednak duchem niespokojnym i myślę, że niektóre postęпки i decyzje były czasem podyktowane swoiście pojmowaną starszlachecką fantazją niż dwudziestowiecznym pragmatyzmem. Był szalenie rodzinny i towarzyski. Nieustannie pragnął kontaktów, nawet z najdalszymi powinowatymi i potrafił być w tej materii, szczególnie gdy się postarzał, nawet nieco uciążliwy. Opiszę to potem szerzej. Po drugiej wojnie światowej jako zapalony rolnik, uważając, że polski szlachcic ma od Boga nakazane ziemi służyć, zaangażował się w organizowanie państwowego rolnictwa na ziemiach odzyskanych. Był więc kierownikiem majątków państwowych (PNZ-ów, Państwowych Nieruchomości Ziemijskich) w różnych wsiach na Pomorzu Gdańskim, często zmieniał miejsce pobytu, aż wreszcie osiadł w Rekowiu koło Pucka, tam doczekał emerytury i dokonał burzliwego żywota w 1986 roku. Częste zmiany posad i miejscowości wynikały częściowo z niespokojnego ducha, a chodziły słuchy, że przede wszystkim i z tego, że władze Polski Ludowej nie mogły znieść sposobu, jakim gospodarował. Gospodarował bowiem jak dzierżawcy według przedwojennych reguł, a nie umiał się ugiąć do poziomu socjalistycznego kierownika. Decyzji swoich nie uzgadniał z rolnymi

władzami gminnymi czy powiatowymi, nie bardzo odróżniał pieniędzy swoich od majątkowych. Uważał, że jeśli gospodarstwo przynosi dochód i nakazane podatki i opłaty w terminie spłaca do państwowej kasy, to nikt mu się wtrącać nie ma prawa itp. No i że w ogóle "Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie." Podejrzewam, że kilka razy z trudem wykręcił się od oskarżeń władz finansowych PRL-u, a pomogło mu chyba i to, że nikt nigdy nie mógł mu zarzucić ciągnięcia prywatnych korzyści z zajmowanego stanowiska. O swe osobiste sprawy nigdy nie dbał całkowicie oddany gospodarstwu. Ciotka była w tym podobna do niego i jeżeli miała mu coś za złe, to częste przeprowadzki, które ją na starość bardzo męczyły. Stryja przy jego energii i żywotności nic nie męczyło, więc po przejściu na emeryturę znalazł się zaraz w innym swoim żywiole. Gdy już z trudem rozumiał, że od momentu oddania władzy swojemu następcy nie powinien mu się do rządu wtrącać, a to trochę trwało, rozpoczął intensywne życie rodzinne. Zaczął odwiedzać wszystkich znanych sobie i wygrzebanych w rodzinnych papierach bliskich i najdalszych krewnych, kuzynów i powinowatych, pochodzących od rozlicznych potomków Rafała i Mariana Targowskich (przypomnę, że tych potomków było około dwudziestu, a każdy miał już w naszych czasach wnuków i prawnuków). Zajeżdżał do tych lub owych niespodziewanie bez uprzedzenia jak do brata szlachcica, który nudził się w swoim zapadłym majątku, oczekując gościnności wielodniowej, jak to u dziadów i pradziadów bywało. Marzył o rodzinnym zjeździe, począwszy od najstarszych do najmłodszych z całego drzewa po mieczu i po kądzieli, i bolał nad brakiem zrozumienia w tym względzie u kuzynów pracujących i zabieganych w socjalistycznym modelu życia, mieszkających nieraz w M-2 lub M-4. Odwiedzał kuzynów nie tylko po mieczu, ale i potomków tych panien Targowskich, które powychodziły za mąż sto lat temu i więcej, i którzy to potomkowie nie zawsze chyba kojarzyli sobie stopień powinowactwa. Wreszcie zawiązał się, że odtworzy sprawę amerykańskiego spadku po Karolu Targowskim sprzed 150-u lat i rozpoczął odwiedzanie parafii w Kieleckiem, Radomskim, Sandomierskiem i Opatowskiem. Wertował stare księgi metrykalne, aby z nich zrobić odpisy dowodzące ciągłości linii i praw do spadku, i aby ustalić, którzy żyjący w drugiej połowie dwudziestego wieku są prawnymi spadkobiercami. Ta jego pasja i praca dała w wyniku to, że mogłem z jego notatek odtworzyć drzewo genealogiczne, podpierając się przy tym pamiętnikiem ciotki Reginy. A było ta praca naprawdę wynikiem wielkiej pasji. Mając 70 lat i więcej, robił stryj Janusz te eskapady z Wybrzeża w Kielecczyznę na małym motocyklu, a raczej motorowerze, jeżdżąc w upały i deszcze uparcie od miejscowości do miejscowości, od parafii do parafii, zwalając się nieraz nieznanym proboszczom na nocleg. Wydawał na te wyprawy swoją emeryturę, tak że podejrzewam, że córki musiały wspomagać matkę, by pomóc jej przeżyć te lata. Niejednokrotnie motocykl mu się psuł, a nie mając ani wiedzy, ani cierpliwości do naprawy potrafił go zostawić w dowolnej przechowalni dworcowej PKP lub u przygodnego wiejskiego gospodarza w stodole, a samemu kontynuować podróż autobusem lub "na łebka". Potem motocykl odbierał, dawał do naprawy i wyruszał na nową wyprawę spod Pucka w rodowe strony.

Natrafił wreszcie na ten sam ślad, który ciotka Regina opisała, że metryka Karola Targowskiego zginęła z ksiąg parafialnych we wsi bodajże Wszechświęte czy Niekrasów koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Wtedy zrozumiał, że jego nadzieje na spadek już się nie ziszcza, tym bardziej, że ponoć zdybał jakiegoś prawnika, który wytłumaczył mu, iż obecnie droga do spadku mogła by wieść tylko z oskarżenia prywatnego, co w Ameryce jest bardzo kosztowne i długotrwałe. Ja pamiętam, że przed II wojną światową jakieś dokumenty dotyczące sprawy spadkowej leżały u pewnego adwokata w Warszawie, że jakoby ustalił ktoś cyfrę trzydziestu spadkobierców, którzy na warunki lat trzydziestych dwudziestego wieku mogli liczyć na kilka czy kilkanaście milionów dolarów na każdego. Kancelaria tego adwokata zgorzała podczas drugiej wojny. Jak wiemy z relacji ciotki Reginy spadek przejęła rodzina pana Winerera z Warszawy. Okrutnie mi się z tym kojarzy znany naukowiec amerykański, cybernetyk, Norbert Winer, bodajże laureat nagrody Nobla, o którym kiedyś czytałem, że jego przodek wyemigrował do Stanów Zjednoczonych z Polski w drugiej połowie XIX wieku. Cybernetykiem też jest profesor Andrzej Targowski, który też kilkanaście lat temu wyjechał do Stanów z Polski. Jeszcze nie umiejscowiłem go sobie na moim drzewku.

Dziwnie się to plecie na tym małym świecie.

Ja przejawiałem pewne zainteresowanie przeszłością i odpisałem sobie z odręcznych notatek stryja dane do narysowania drzewa genealogicznego. Stryj, zauważywszy to, uczynił mnie swoim powiernikiem w sprawach rodowych i co miał z różnych starych wiadomości, to mi przekazał. Często też rozmawialiśmy na tematy rodowe. Pamiętam kiedyś, w latach chyba sześćdziesiątych, a może później, poprosił mnie na rozmowę w cztery oczy. Podejrzewam, że odwiedził nas w Gdańsku specjalnie w tym celu, sprawa bowiem leżała mu na sercu. Z miną zaaferowaną opowiedział mi, że w starych archiwach w Starachowicach znalazł dokument, z którego wynikało, że jakaś Zofia Targowska zgłosiła urodzenie swojego nieślubnego syna, nie umiejąc podać nazwiska ojca. Zapytał mnie, co o tym myślę i czy to możliwe, by w rodzinie Targowskich znalazła się kobieta lekkiego prowadzenia? Żal mi się zrobiło przejętego tą skazą stryjka i pocieszałem go mówiąc, że istnieją Targowscy nie tylko z naszej herbowej rodziny i że sam spotkałem się z ludźmi tego nazwiska, ale zupełnie ostatniej kondycji. Musiałem użyć sformułowań i określeń, które dziś są zupełnie niepasujące do czasów, ale które by pasowały do pojęć stryja Janusza. Mógł przecież sobie ktoś nielegalnie przywłaszczyć cudze nazwisko – takie rzeczy się zdarzały. Trochę go to uspokoiło, ale nie zupełnie. Korciło mnie, aby powiedzieć mu przysłowie: "Każdy ród ma swój smród", ale się powstrzymałem. Myślę, że poszukiwania stryja nie były całkiem daremne, mimo że do spadku się nie zbliżył. Ostatecznie, gdyby nie jego starania, nie mógłbym pisać tego, co piszę.

Aby jeszcze lepiej scharakteryzować stryjka, opiszę jeszcze kilka szczegółów. Każde rodzinne wydarzenie natychmiast stryja elektryzowało, toteż, gdy urodził się mój trzeci wnuk (Krzysztof), stryj natychmiast przyjechał do blisko mieszkających moich synostwa obejrzyć nowego członka rodu. Przeżywał te urodziny silnie, tym bardziej, że własnych wnuków po mieczu nie miał. Synowa

następnie opowiadała nam, że będąc w sąsiednim pokoju słyszała, jak stryj Janusz, patrząc na kilkutygodniowego niemowlaka, szeptał do siebie: "Piękny chłopak, prawdziwy szlachcic". Działo się to w 1981 roku. Sam miał wtedy 79 lat.

Był już w tym czasie stary i serce miał coraz słabsze. Lekarz zalecił mu unikania gwałtownych wysiłków, nakazał żywot w pantoflach i w spokoju. To było coś absolutnie sprzecznego z wciąż kipiącym stryja temperamentem. Wypróbował, że jak possie pastylkę nitrogliceryny, to może kłusem wbiec na drugie piętro. Stwierdził więc, że lekarz to konował, a on sam jest zdrowy. Zmarł w 1985 roku i wcześniej nakazał dzieciom, aby pochowano go w Tarłowie obok ojców. Dzieci sumiennie to wykonały, mimo że ciotka Janina leży w Pucku. A może i ona trafi do Tarłowa? Ich dzieci i wnuki są na wybrzeżu. Chcę wydobyć od nich więcej rodowych wiadomości.